Wydawca Jan Kustos

Wychodzi raz w tygodniu z dodatkiem „Der Pranger" **Cena za egz. pojedyńczy 40 gr.**

Rok 9 **Katowice, od 23.—28. maja 1929 r.** **Nr. 21**

Głos Górnego Śląska



Numer telef. 1024

Pismo poświęcone sprawom G. Śląska oparte na gruncie narodowo-polskim niezależne w polityce

Numer telef. 1024

Abonament u agentów i na poczcie 2,30 złote miesięcz.

Wydawca: Jan Kustos, Katowice, ulica Andrzeja 14, I piętro prawo. Redakcja: ul. Andrzeja 14. — Redaktor przyjmuje od 10½—12 dopoł. i od 2—3 popoł.

Reklamy: 0,20 zł. za wiersz mm. Ogłoszenia: 0,08 zł. za wiersz mm.

Co to ma znaczyć?

Czy społeczeństwo Śląskie chce nadal tolerować tego rodzaju praktyki? — Reakcja przeciwko metodom Z. O. K. Z. i „Polski Zachodniej"

1. Niedawno temu poruszaliśmy sprawę przyjmowania dzieci Śląskich do polskiej szkoły Wydziałowej w Katowicach. Stwierdziliśmy, że Magistrat i Województwo ponoszą winę za to, że otwarto tylko jedną klasę dla dziewcząt i jedną dla chłopców w tejże szkole. Przypominaliśmy to wtedy w legalnej Radzie Miejskiej wybranej przez lud i domagiliśmy się razem z Niemcami otwarcia tyle paralelek tej szkoły, ile się dzieci polskich zgłosi jakoteż ile niemieckich. Przeciwko temu wystąpili ówcześni radni z frakcyj szowinistyczno-polskich, do których się przyłączyła nawet P. P. S. (sławetny Mackiewicz). Wprawdzie wniosek nasz wówczas przeszedł, to znaczy, że miano otworzyć paralelki w tej szkole, ale Magistrat zrobił po swojemu i otwarł tylko jedną klasę dla dziewcząt, a jedną dla chłopców. A trzeba przypomnieć ojcom miasta a szczególnie młodzieńcowi rządzącemu drowi Kocurowi, że miasto, które jemu płaci pobory dosyć wysokie, liczy przeszło 125 000 mieszkańców. Praktykę tą już zastosowano w ubiegłym roku szkolnym, gdzie bardzo mało dzieci Górnoślązaków przyjęto do szkoły polskiej wydziałowej, a natomiast poprzyjmowano dzieci radców i nadradców i innych napływowych elementów. Rodzice tych dzieci otrzymują zniżkę, lub nawet zwolnienie od płacenia czesnego, Województwo na utrzymanie szkół magistrackich nie daje ani grosza, a więc Magistrat z własnej kieszeni musi dokładać. Znaczy to, że obywatele Górnoślący, których tu jest większość, płacić muszą podatki na to, żeby **zadarmo uczyły się dzieci radców i nadradców.**

W tym roku zastosowano tą samą metodę. Czekamy tylko na listę zgłoszonych dzieci i tamdotąd przyjętych a wtedy się będziemy mogli przekonać, ile dzieci rodziców górnośląskich tam poprzyjmowano, a ile „swoich". Sprawy tej z oka nie spuścimy, gdyż obywatelstwo miasta Katowic ma prawo do tego.

2. Na Górnym Śląsku a szczególnie w Katowicach obok Związku Powstańców Śląskich rości sobie pretensje do rządzenia Województwem Śląskiem „Związek Obrony Kresów Zachodnich". Związek **ten sprzykrzył się już nawet najbardziej zagorzałym fanatykom polskim, rodowitym Górnoślązakom, jak np. Drowi Jarczykowi i Drowi Hagerowi, którzy z tego związku wystąpili, niechcąc więcej przykładać ręki do nielicujących z godnością człowieka uczciwego praktyk.** Ten Związek powysyłał w ostatnich dniach krótko przed świętami listy z pogróżkami bojkotu towarzyskiego i organizacyjnego dla tych rodziców, którzy dzieci swoich do szkoły Polskiej nie zgłosili. Ale nie dosyć na tem. Ten sam Związek powysyłał nawet do rodziców takich te same pogróżki, którzy już dzieci swoje dawno zgłosili do szkoły polskiej. I my otrzymaliśmy taki list, chociaż dziecko nasze dawno do polskiej szkoły wydziałowej zgłoszone zostało. (Patrz odpowiedź w dzisiejszym numerze). Na nasze zapytanie telefoniczne w Z. O. K. Z. w Katowicach oświadczył nam tam jakiś dyrektor, że to zaszła pomyłka?!

My oczywiście takich pogróżek ze strony Z. O. K. Z. się nie obawiamy. Na przyszłość my sobie tego rodzaju inwektywy pod adresem naszym wypraszamy. To samo powinno uczynić społeczeństwo Śląskie całe. **Gdyż do sprawy wychowania dzieci są rodzice a nie żaden inny, a już najmniej organizacja taka, jaką jest Z. O. K. Z.** Tych panów z Z. O. K. Z. trzeba pouczyć najpierw, żeby się nauczyli najprymitywniejszych zasad ogłady towarzyskiej i kupili sobie książkę Kingges „Umgang mit Menschen", a wtedy przypuszczamy że nauczą się inaczej pisać i innym tonem odzywać się do społeczeństwa górnośląskiego.

3. Łącznie z tem sekunduje tejże organizacji „Polska Zachodnia", przyboczny organ Wojewody Dra Grażyńskiego, który to organ charakteryzuje Adolf Nowaczyński, jeden z najcięższych a może najcięższy satyryk i cynik literatury polskiej, jeden z najsławniejszych pisarzy obecnej doby polskiej w numerze 1685 „Polonji" następująco:

„Gdy się bowiem bierze do ręki (w rękawiczkach) waszą tak zwaną „Polskę Zachodnią", szmaciszko gadzinowe, zresztą rzadko wpełzające do Warszawy wstręt i odrazu ogarniają lektora, że coś podobnego wogóle może się drukować! Jest to dziś najordynarniejszy i najplugawszy świstek sanacyjny, godny chyba Woziwody czy Kanalarza. Wasza „Polska Zachodnia" pobiła rekord w ohydztwie i niepoczytalności moralnej. Wobec takiego „organu opinji publicznej" nawet warszawski „Głos Prawdy" i tutejsze brukowce są dziennikami redagowanemi po wersalsku. Chyba te „rdzenie" przeżarte są do rdzenia kości pacierzowej gangreną wścieklizny partyjno-politycznej, że znoszą cierpliwie taki pokarm „duchowy", takie śmiecie wyłącznie oszczerstw, kalumnji, potwarzy i łajdaytwa.

Dawniej myśleliśmy tutaj, że w miotaniu kłamstw i oszczerstw nie można zajść dalej, jak brukowe organy krakowskie i warszawskie. Obecnie na tym „odcinku" zapanował względny spokój, przemęczenie i cofanie się w defenzywie na tylne pozycje. Natomiast, gdzie konie kują, wystawia łapę ohydna skrzecząca, oślizgła ropucha. I jakby na urągowisko, to pismidło zgoła chuligańskie, bosiackie, pisane argotem brodiagów nadwołżańskich i charkowskich mołojców, śmie nazywać się „Polską!" i to „Polską Zachodnią".

Większego paradoksu i „contradictio in adiecto" wyobrazić sobie nie można.

Kiedyż z tą ropuchą prasy polskiej zrobicie tam porządek? Zachód jesteście czy Wschód?"

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że każdy uczciwie myślący człowiek przyklaśnie z głębi serca zadowolony wywodom Adolfa Nwaczyńskiego. Z nim się oczywiście ani Rumun ani nikt konkurować nie może, gdyż w redakcji „Polska Zachodnia" znajdują się chłopaczkowie, którzy jeszcze paluszkami grzebali w piasku gdzieś na Wołyniu lub Małopolsce Wschodniej, wtedy, kiedy już Adolf Nowaczyński, a razem z nim i inni kruszyli kopje w obronie polskości z zaborcami.

Ta gazeta, która — o ironjo losu — ma tą czelność nazywać się „Polską Zachodnią" sekunduje przy każdej sposobności Z. O. K. Z. Pismo to napada w najbezszczelniejszy sposób na księży, jak np. na Ojców Bonifratrów w Bogucicach lub na wszystkich innych księży, którzy nie głoszą zasad sanacyjnego ateizmu.

I stało się, że paru chłopaszków namówionych przez Z. O. K. Z. a zamiast zająć się pogłębianiem studjów zaczerpniętych na uniwersytecie robiło awantury po Katowicach i Król. Hucie w kinach. „Polska Zachodnia" i Z. O. K. Z. miały w tem wmaczane swoje delikatne pazury. Gdyby właściciele kin byli mądrymi ludźmi, znaleźliby radę i na Z. O. K. Z. i na „Polskę Zachodnią", jakoteż na tych studentów. Jeżeli ktoś w Województwie odmówił właścicielom kin pomocy policyjnej, to z takimi chłopaszkami dałoby sobie radę społeczeństwo Śląskie. Właściciele kin przedewszystkiem powinni odebrać wszelkie bilety wolne (passe partout) tym, którzy są urzędnikami, i chodzą za darmo w dwójkę 2 razy w tygodniu na każdą zmianę programu, do kina. Znajdują się wśród nich tacy, którzy nieomal do każdego kina posiadają wolny bilet, czyli wolny wstęp. Od takich bywalców kinowych niema ani właściciel kina nic ani też magistrat.

Najdziwniejszem było stanowisko Magistratu a raczej Prezydenta miasta Dra Kocura, do którego udała się delegacja właścicieli kin w sprawie zniżenia podatku od biletów. Prezydent miasta Dr. Kocur był tak „uprzejmy", że im najpierw kazał czekać kwadrans a potem, ich delikatnie mówiąc, wyrzucił za drzwi (kazał im powiedzieć, że ich nie przyjmie). Cała prasa i niemiecka i polska z wyjątkiem „Polski Zachodniej" potępiła akcję prowadzoną przez owych studentów, do których przyczepił się nawet jeden aplikant sądowy, który poza służbą w jedne;

firmie niemieckiej pracuje, za co otrzymuje od Niemców (od niemieckiej firmy) 600 złotych miesięcznie. A więc tu widać, że od Niemca ów człowiek pobiera pieniądze żeby módz żyć należycie, a z drugiej strony szczuje przeciwko napisom niemieckim. Możeby się zajął tą sprawą owego aplikanta p. Prezes Sądu Apelacyjnego. Gdy jakżesz może mieć ogół społeczeństwa zaufanie do człowieka pracującego w sądzie a mającego zostać późniejszym sędzią, kiedy on z niepełnoletnimi studentami robi burdy karalne, zakłóca mir domowy i naraża na szwank spokój publiczny.

Właściciele kin mają środki prawne, przeciwko tego rodzaju zakusom. „Polska Zachodnia" może się na głowę postawić, a prawnie im zrobić nic nie może. Przeciwnie właściciele kin mogą sami dużo uzyskać, jeżeli wytoczą przeciwko Z. O. K. Z. „Polsce Zachodniej" i owym studentom skargę o odszkodowanie z powodu poniesionych strat. W tej sprawie powinni ich bezwzględnie popierać Magistraty, które przez owe burdy studenckie zostały poszkodowane przez podatki. Tutaj więc niema dwuch zdań, że również społeczeństwo górnośląskie powinno sobie wyprosić raz na zawsze tego rodzaju mięszanie się w sprawy czysto prywatne gospodarczo-kulturalne jednak, przez przeróżne Z. O. K. Zety", „Polskie Zachodnie" itp. satelitów.

Władza jest od tego, żeby szanowała przepisy ustawy i kazała je również przestrzegać przez innych. Szczególnie Wojewoda Dr. Grażyński oświadczył po zajściach w Opolu: „Barbarzeństwu należy przeciwstawić kulturę" to wtedy nie można postępować burdami, gdyż to nie jest kultura. To jest poniżenie godności człowieka, to jest sprawa, którą się powinien zająć prokurator.

Odprawa dla Z. O. K. Z.

Pan Kustos wysłał na ręce Dyr. Z. O. K. Z. p. Sawickiego następujący list:

Ad: 3051/29. Katowice, dnia 17. 5. 1929 r.
ul. Andrzeja nr. 14.

Do
Związku Obrony Kresów Zachodnich na okręg Śląski
ul. Pocztowa.

Na pismo przesłane mi w kopercie jako druk w sprawie, żem miał rzekomo wobec dziecka mego nie spełnić obowiązku jakoteż wobec Państwa swego, żem miał nie zgłosić dziecka swego do szkoły polskiej, donoszę Zarządowi Z. O. K. Z. co następuje:

1. Uważam za swój obowiązek jako ojciec wychować dziecko w należyty sposób. Nikomu nic do tego, do jakiej szkoły mam posłać moje dziecko. Jednakowóż jako obywatel polski poczuwałem się i poczuwam się nadal do obowiązku posłać dziecko do polskiej szkoły wydziałowej, do której to szkoły zgłosiłem w przepisowym czasie córkę moją Marję, a mianowicie do szkoły Wydziałowej w Katowicach. Wprawdzie przyjęto dziecko moje już jako ponad liczbowe, to znaczy, że do klasy pierwszej przyjmuje się tylko 50 dziewcząt, zaś dziecko może zapisano pod numerem 51. Innego ojca dziewczynkę przyjęto w tym samym dniu pod numerem 52. Ja dokładałem i dołożyłem wszelkich starań, żeby dziecko na czas zgłosić do tejże szkoły.

2. Dziwi mnie więc to bardzo, że Zarząd Z. O. K. Z. wysyła listy tego rodzaju do rodziców, grożąc nawet bojkotem i towarzyskim i organizacyjnym, chciaż rodzice ci zgłosili swoje dzieci do polskiej szkoły. Mam nawet wypadek taki, że ojciec dziecka uczęszczającego już do szkoły polskiej a następne dziecko liczy dopiero 4 lata otrzymał również tego rodzaju list. Sposobem takim rzecz oczywista nie przysporzy się sentymentu ani zamiłowania dla polskości, lecz przeciwnie wywołuje się pewnego rodzaju słuszne oburzenie wśród rodziców tych dzieci, które mają iść czy już chodzą do polskiej szkoły.

Zechce Zarząd Z. O. K. Z. w przyszłości więcej czuwać nad wysyłaniem korespondencji, gdyż inaczej odnosi się wrażenie, że tego rodzaju postępowanie uwłaszcza godności organizacji, jaką się mieni być lub jaką chce być Z. O. K. Z.

Przy tej sposobności chciałbym już nietylko jako ojciec, ale a to temwięcej jako człowiek stojący w życiu politycznem zwrócić Zarządowi Z. O. K. Z. na to uwagę, że tego rodzaju listami najmniej przysparza się Polsce zwolenników gdyż wychodzę z założenia, że groźbą i bojkotem nie uzyska się nic. Przedewszystkiem trzeba najpierw wykorzenić z naszego młodego szkolnictwa niektóre jeszcze rzeczy, które do szkoły nie należą a przeważnie i przedewszystkiem, żeby się niektórzy z naszych pp. nauczycieli nie mięszali w politykę.

Pozwalam sobie jeszcze nadmienić, że żadna organizacja a już najmniej Z. O. K. Z. jest powołana do tego, żeby pouczać rodziców o ich obowiązkach, gdyż każdy ojciec resp. każda matka względnie opiekun danego dziecka będzie dokładnie wiedział, jaki ciąży na nim obowiązek.

Zechcą to Panowie przyjąć do wiadomości na przyszłość, ażeby tego rodzaju faux pas nie miały miejsca.

Z poważaniem
Jan Kustos.

Tegośmy dotychczas nie znali

Za czasów niemieckich, kiedy rządził jeszcze G. Śląskiem protestant i ojciec kościoła ewangelickiego Wilhelm II., nigdy nie było wiadomem i nigdy się też to nie zdarzyło, żeby **nauczycielem a cóż dopiero kierownikiem katolickiej szkoły był ewangielik.** Rząd pruski posiadał tyle taktu i tyle względu na religję, że nigdy nie byłby dopuścił do tego, żeby dzieci katolickie uczył wychowawca czyli nauczyciel religji protestanckiej. Zawsze musiał być katolik.

U nas mamy Rządy polskie, a Polska to przecież na wskroś katolickiem Państwem jest nazwana. Katolicyzm Państwa Polskiego jest znanym nawet w Rzymie, gdzie to nazwał Papież Polskę semper fidelis, czyli zawsze wierną kościołowi. Niestety a to na Górnym Śląsku podpada, że do szkół nawskroś katolickich angażuje się nauczycieli hołdujących zasadzie rozgraniczenia Państwa do kościoła, czyli, że ksiądz nie należy do szkoły. Czytaliśmy o tem niedawno w rezolucji „Ogniskowców" takzw., gdzie wyraźnie zbyt nietaktowny i ostry przytyk jakaś pani profesorka z „Ogniska" dała pod adresem kleru katolickiego.

Ale nie dosyć na tem. Dowiadujemy się, że w Szarleju w szkole mniejszości uczy nietylko, ale jest równocześnie kierownikiem tejże szkoły (katolickiej) nauczyciel wyznania **ewangielickiego.** Podczas wizytacji tejże szkoły przez ks. kanonika i równocześnie senatora Brandysa z obozu Chrześcijańskiej Demokracji Korfantego tenże Ks. Kanonik musiał usłyszeć od dziecka szkolnego następujące słowa: **„Herr Kanonikus, warum haben wir katholischen Kinder einen evangelischen Lehrer?"** — Znaczy to po polsku, że dziecko zapytało się w niemieckim języku polskiego księdza kanonika, szermierza wiary Chrystusowej i Kościoła katolickiego słowami: **„Księże Kanoniku, dlaczego my, katolickie dzieci, mamy ewangielickiego nauczyciela"?** Ks. Kanonik na to pytanie nie dał odpowiedzi. W tej szkole jest **170 dzieci, a tylko 9 jest ewangielickich.** Już z tego punktu widzenia Niemcy katoliccy wnoszą okrzyk. Zrobią z tego bezwzględnie hałas. A więc już w interesie powagi Państwa należałoby danego kierownika usunąć, **a zastąpić jego kierownikiem katolickim.**

My nie bierzemy absolutnie w tym wypadku w obronę mniejszości niemieckiej tutaj, ale rozchodzi nam się o zasadę. A zasada każda powinna był taka, że **dzieci katolickie powinien uczyć nauczyciel katolik.** Nie można tego wytłomaczyć okolicznością, że religji w tejże szkole udziela nauczycielka katolicka. Przecież nauczyciel a szczególnie kierownik przy każdej sposobności nauki ma możliwość pokierowania sprawy nauczania i na tory religijne. Daje jemu do tego sposób, szczególnie historja gdzie znajdzie przeróżne możliwości wytknięcia a specjalnie w historji średniowiecza no i w historji polskiej niektórych rzeczy kościołowi katolickiemu, preferując temsamem wyznawców Lutra.

A więc jeżeli kogoś, to w tym wypadku Ks. senatora Brandysa, a jeszcze lepiej J. E. Ks. Biskupa Dra Lisieckiego powinna ta sprawa obchodzić. Jeżeli szowiniści polscy głoszą dzisiaj zasadę, że dziecko polskie należy do polskiej szkoły, to powinni z tego wyciągnąć konsekwencję i głosić zasadę a wprowadzić ją w życie, że w katolickiej szkole czy to polskiej czy niemieckiej powinien uczyć i wychowywać nauczyciel katolik dzieci.

Niema w tem absolutnie nic złego, co radzimy i duchowieństwu a szczególnie władzom świeckim. Dzisiaj niestety zdarza się tak, że rządzą nami ludzie, którzy albo są żonaci a dzieci nie mają a co najgorsze nawet nie są żonatemi a więc o wychowaniu dzieci wielkiego pojęcia mieć nie mogą temmniej, jeżeli się ktoś kiedyś zajmował nomizmatyką, czyli znajomością pieniądza, który to pieniądz jest materją martwą, zaś dziecko to nietylko ciało ale i dusza, a dusza ta powinna być kształconą odpowiednio.

Zasądzenie p. Kulawika

W sprawie „Polonia" i tow. contra Kulawik o oszczerstwo w druku (12. B. 15/29) został w dniu 14. maja 1929 roku oskarżony Kulawik zasądzony za zniewagę właściciel restauracji **na 300 złotych grzywny wzgl. jeden miesiąc więzienia.** Ponadto oskarżyciele prywatni upoważnieni są do ogłoszenia wyroku w „Kattowitzer Zeitung", „Polonji" i w „Polsce Zachodniej".

To jest początek sprawy, a dalsze sprawy przyjdą.

Pan niema słowa

Pisaliśmy już dosyć o naszym byłym w jego zawodach za naczelnika gminy i Urzędu okręgowego Wielki Chełm.

Dzisiaj napiszemy nieco o jego zawodzie i działalności za prezesa Spółki drenarskiej w Chełmie gdyż go każdy zna, gdy posiadał urzędy, to nabył dla siebie tyle urzędów więcej, jak niedziel i świąt do roku a wszystkie jednako wykonywał.

Jako prezes spółki drenarskiej zwołał zainteresowanych członków ubiegłego roku na posiedzenie, oświadczając obecnym, że w roku 1911 lub 1913 zaciągnął pożyczkę na jakieś tam członkom dotychczas nieznane roboty.

Ponieważ p. Radwański był również kasjerem owej spółki i przez jego **30 letnią działalność nigdy rocznych rachunków nie zdawał, a pozatem członkom i ławnikom tego zarządu o zaciągnięciu pożyczki nic nie było wiadomem, budziła się wątpliwość, co spowodowało, że wniosku prezesowi nieuznali.** Nareszcie przyszło pomiędzy zainteresowanymi a prezesem do zamieszania, w toku tego miały paść słowa: **„Niemcy nam pobrali ogniowe kasy, to niech sobie tą pożyczkę z tych pieniędzy wyrównają."**

Prezes doniósł to zajście Starostwu, przedstawiając takowe w innem świetle, zarzucając ławnikowi Plewniokowi, który miał rzekomo wyżej wspomniane słowa wyrzec, że antypaństwowo występował.

Na rozprawie sądowej I. instancji w Mysłowicach, dnia 23. marca br. uwolnił sąd grodzki oskarżonego od winy i kary.

Jednakowóż podprokurator p. Sojka wniósł odwołanie, co spowodowało że oskarżony Plewniok i Kozioł znów wstawali 15. Maja br. przed sądem okręgowem na pokoju 104 w Katowicach.

Prezes Radwański jako świadek i fabrykant wykazów broni, Jonkisz, zeznali pod przysięgą, że oskarżeni wyzywali na polskę.

Obrońca dobitnie zbijał zeznania świadków tak, że Sąd przyszedł mimo zeznań pod przysięgą do tego przekonania, **że oskarżonych uwolnił od winy i kary,** a pan Prezes otrzymał ze strony pana Sędziego publiczne upamiętanie, **„że odwołanie prokuratora I. instancji jest niesłuszne a pan Prezes Radwański niema słowa".**

No, panie Prezesie, gdzie się podziała twoja potęga, gdyż tronował u władzy swego czasu jak Napoleon I., który powiadał: „Bóg na niebie, a ja na ziemi".

Panie Prezesie cóż dopiero będzie, jak przyjdzie rozprawa **„cierpliwy Job"** i remont szkoły, he?

Jestem stary 73 lata, wszystko marność świata, przyszedł i luty i kazał Jankowi wzuć rolnicze buty.

Basibuczok.

Inna wiadomość

Z Tarn. Gór donoszą nam, że b. pacjent Dra Hagera, obity przez Niemców podczas powstania, pan budowniczy Jastrzębski, nagle został okrzyczany za Niemca. Pan budowniczy Jastrzębski jest znanym Polakiem.

Wersja ta o tyle się sprawdza, **że pan budowniczy Jastrzębski został nadal tym Polakiem, jakim był dawniej, nie zmieniwszy swego przekonania.** Natomiast nie zgadza się z prawdą, że p. Dr. Hager został wierny sztandarowi Z. O. K. Z. i sanacji, gdyż przez 6 lat zwalczał obóz Ch. D. a w ostatnich czasach i p. Korfantego, zaś od niedawna stał się wielkim obrońcą Górnoślązaków, gdyż ktoś (nazwisko znamy oświadczył: „A wejście sobie tam tego (według stylu i języka Piłsudskiego).

Reszta innym razem

Drukiem i nakładem: Jan Kustos w Katowicach w Drukarni „VITA", Katowice. — Redaktor odpowiedzialny: Jan Kustos, Katowice.

Rok 9 Nr. 21

DER PRANGER

Eine Beilage des „Głos Górnego Śląska", welche zur Aufdeckung u. Beilegung jeglicher Mißstände dient

The Irony or the Tragedy

Es ist wirklich nicht leicht, über Polens Festland sich ein Urteil zu erlauben. Der Marschall Pilsudski hat in seinen bisherigen Reden die westlichen Gebiete (das ehemalige preussische Teilgebiet) Polens, Oberschlesien mit einbegriffen sehr **stiefmütterlich** behandelt. Auf die Posener und die Oberschlesier ist der Marschall Pilsudski überhaupt nicht gut zu sprechen. Trotzdem halten ihn die Sanatoren für den eigentlichen Begründer des polnischen Staates, ja sogar in öffentlichen Versammlungen versteigen sie sich zu den ganz frechen Behauptungen, dass ohne Pilsudski weder die westlichen Teilgebiete Polens (Posen und Pomerellen, wie auch Oberschlesien) nicht zu Polen gekommen wären. Diese ganz gemeine Lüge hat sogar Pilsudski selbst in seinen 2 Reden widerlegt, indem er über Grosspolen (Wielkopolska) erklärt hat, er habe sie (die Posener) von vornherein aus seiner Rechnung streichen müssen. Ueber Oberschlesien erklärte Pilsudski am Ringe in Katowice nach der Uebernahme, er hätte nicht einmal im Traume gedacht, dass dieses Land zu Polen zurückkehren würde.

Wie wir wissen, bestrebt Pilsudski einzig und allein dass Polens Macht sich nach Osten ausdehnen soll. Wilno und die ganze Wileńszczyzna, das ist sein Lieb-Kind. Trotzdem haben wir gerade aus diesem Gebiet geradezu horrende Stimmen gehört, d. h. die Bevölkerung dieses Landes in Höhe von **über 100 000 Einwohnern leidet an einer grossen und furchtbaren Hungersnot.**

Ferner liegt ein ähnlicher Fall in den südöstlichen Gebieten Polens, durch die die Minderheiten, (Ruthenen), die fatal für den polnischen Staat wirken. **Trotzdem** betreibt man bei uns die Politik: „Drang nach Osten." Der polnische Staat hat aber von diesen Gebieten nicht nur einen moralischen Nutzen, geschweige denn einen materiellen. Ungeheure Summen müssen die westlichen Teilgebiete Polens mit Oberschlesien an der Spitze aufbringen, um aus den Steuern die dortigen Teilgebiete zu erhalten.

Es ist geradezu einerseits eine Ironie, mit der man die westlichen Teile Polens behandelt, andererseits eine Tragödie für die östlichen Gebiete, dass sie als solche von anderen Gebieten unterhalten werden müssen.

Und nun kommt dieser Tage zu uns nach Oberschlesien der Innenminister General Sławoj - Składkowski, welcher Oberschlesiens Städte und Dörfer auf ihre Reinlichkeit prüfen soll. Zunächst muss man wissen, dass „M i n i s t e r" nichts anderes als D i e n e r heisst. Minister ist also niemand anderer als D i e n e r d e s S t a a t e s. Er wird auch vom Staate besoldet. Er hat zwar das Recht, die dem Staate untertänigen Bürger zu belehren, ja sogar das Recht, sie zu bestrafen. Nun kommt Innenminister Skałdkowski nach Katowice. Gewöhnlich kommt er zu solchen Visitationen unverhofft. Der Metropole der Wojewodschaft Schlesien hat er zunächst seinen Besuch angesagt. Vorher wird also alles hübsch rein gemacht damit unser Stadtoberhaupt Dr. Kocur **nicht nur keinen Tadel, sondern im Gegenteil eine Belobigung erhält. Wurde doch bei der Verteilung der Orden immer unser Stadtoberhaupt übergangen.** Vielleicht wird, wenn die Visitation des Herrn Minister Składkowski gut ausfällt, **Dr. Kocur berücksichtigt und erhält doch noch,** wenn auch nachträglich, ein Kreuz. Da nun die Hausbesitzer der Wojewodschaft Schlesien aufgefordert worden sind, ihre Häuser mit frischem Putz zu bestreichen, so würde es ratsam sein, dies zunächst **am Magistratsgebäude in der ul. Pocztowa wie auch in der ul. Młyńska zu tun.** Ausserdem würden wir dem Stadtoberhaupt raten, **die Klosets der Stadt Katowice und speziell dies am Plac Miarki wie auch diese im Park Kościuszki reinigen zu lassen.** (Es soll damit nicht das Restaurant des Park Kościuszki getroffen werden, denn dort ist alles in Ordnung. Gemeint sind die Klosets ohne Wasserspülung im Park selbst, auf die der Pächter des Restaurants keinen Einfluss hat.

Ausserdem bitten durch uns die durch den Frost geschädigten Beamten der Policja Wojewódzka und die Aussendienst tuenden Beamten des Magistrats Katowice den Herrn Innenminister Składkowski, er möge ihnen doch endlich die Frostzulage auszahlen lassen. Ferner bitten dieselben Polizeibeamten den Herrn Innenminister Składkowski, er möge doch dafür sorgen, dass **das Material für die Drillichanzüge nicht erst im Herbst, geschweige denn zu Weihnachten ankommt,** denn zu Weihnachten gibt es Schnee. Dann könnte man sich die Uniform des Polizeibeamten das Drillichmaterial nicht von dem natürlichen Schnee unterscheiden.

Die Ironie des Loses der oberschlesischen Bevölkerung ist ja leider da. Die Tragödie besteht darin, dass **das oberschlesische Land das reichste Polens ist, während das oberschlesische Volk von Tag zu Tag immer ärmer wird. Die Arbeitslosigkeit, die ungeheuren Steuerlasten, die Nichtberücksichtigung der Oberschlesier bei der Besetzung der Aemter möge der Herr Innenminister sich während dieses Besuches zu Herzen nehmen. Soll er doch in Warszawa endlich den massgebenden Stellen plausibel machen, dass dadurch die oberschlesische Bevölkerung nicht für Polen gewonnen wird.**

Wie er lügt!

Aus den Praktiken des Herausgebers der „Kath. Volkszeitung" in Rybnik, Arthur Trunkhardt.

Wir ärgern uns jedesmal, wenn uns die Notwendigkeit zwingt, uns mit dem famosen Herausgeber der „Katholischen" beschäftigen zu müssen, denn wir spüren wenig Neigung, die schmutzige Wäsche anderer in aller Oeffentlichkeit auszubreiten; da aber der Neuzeit entsprechend mit Maschinen gewaschen wird, schadet diese nützliche Betätigung unserer Nase weniger, wie man füglich mit Recht annehmen sollte.

Im Kampfe mit dem Rybniker Finanzamt, den Tr. mit dessen Leiter führte, stellte Tr. die Sache so hin, als ob er einen ideellen Streit auszukämpfen hätte, den er als Ritter ohne Furcht und Tadel im Interesse der Allgemeinheit zu bestehen hätte und der Aussenstehende konnte dabei tatsächlich denken, dass dieser Mann, dem das Ideale so weit liegt, wie etwa die Erde von der Sonne entfernt ist, Tr. sich für die Allgemeinheit opfere. Der Eingeweihte aber wusste, dass nur die Verfolgung eigener Interessen ausschlaggebend für die theatralisch aufgemachte Offensive der „Katholischen" war, denn wie wir schon Gelegenheit hatten, die merkwürdigen Verhältnisse in steuerlicher Hinsicht bei Tr. zu beleuchten, hatte er allen Grund dazu; das Messer sass ihm bereits an der Kehle. Das ist aber wenig im Vergleich zu dem, was sich Tr. bei einer anderen Gelegenheit geleistet hat: uns liegt die Ausgabe seiner „Katholischen" vom 11. März 1927 vor, in der sich einer seiner „objektiven" Gerichtsberichte befindet, der den Verhandlungsverlauf in einer seiner zahlreichen eigenen Sachen seinen Lesern vor Augen führt und in dem folgendes zu lesen ist: „Im Gegensatz zu den Behauptungen ist es von Interesse, was der Zeuge S. — **ebenfalls unter Eid** — bekundete; er sagte, dass Trunkhardt während der **Aufstandszeit** sich in unermüdlicher Weise für **diejenigen Deutschen einsetzte,** deren Leben gefährdet war. Ungeachtet jeder Tageszeit selbst die gefährlichsten Feuerstellen passierend, sei **Trunkhardt mit Erfolg bemüht gewesen, das Leben und das Eigentum gefährdeter Deutscher zu schützen.** Bewegung entstand im dichtgefüllten Zuhörerraum, als der Zeuge schilderte, wie Tr. **einmal zwei Deutschen,** die gar nicht so schuldlos gewesen seien und für die **Gräber in Paruszowice bereits geschaufelt waren,** rettete und ihre Freiheit erwirkte. Das **Todesurteil** wäre an diesen Leuten bestimmt vollzogen worden, wenn Tr. nicht rechtzeitig eingegriffen. Man hätte es trotzdem vollstreckt, wenn das Auftreten Tr.'s den ponischen Aufstandsführern gegenüber nichts gegolten hätte."

Es liegt uns auch die Nr. 29 der „Gazeta Rybnicka" vom 12. März desselben Jahres vor, in der folgendes zu lesen ist:

„Es ist **nicht wahr, dass ich unter Eid** bekundet habe, dass Trunkhardt in der Zeit des schlesischen Aufstandes in unermüdlicher Weise sich für die **Deutschen eingesetzt hat,** deren Leben gefährdet war. Weiter habe ich nicht gesagt, dass Trunkhardt während der Kämpfe in grösster Gefahr die Front besucht hatte in der Absicht, Leben und Eigentum der gefährdeten Deutschen zu schützen, **weil auch dies der Wahrheit nicht entspricht. Ich habe gleichfalls nicht gesagt, dass Trunkhardt zwei Deutschen, für welche in Paruszowice Gräber schon geschaufelt waren, vom Tode errettete.** Diese Personen, von welchen ich sprach, waren **niemals Deutsche,** sondern gewöhnliche Verräter, welche, da sie kein Geld erhielten, gedroht haben, die **polnische Sache** zu verraten. Diesen Leuten wurde die Flucht ermöglicht."

Ich gestatte unter keinen Bedingungen, dass meine Aussagen gefälscht hingestellt werden. — (Unterschrift.)

„Lügen haben kurze Beine", die Wirklichkeit dieses Sprichwortes kommt hier überzeugend zum Ausdruck, so war es und so muss es immer bleiben!

An der Hand dieser beiden Vorfälle kann man sich ein Bild davon machen, auf welch raffinierte Art die Wahrheit von dem Herausgeber der „Katholischen" vergewaltigt wird!

Auf die letzte Anpöbelei der „Katholischen" und auf die Klage des A. T. werden wir in der nächsten Nummer antworten.

Feiner Kindererzieher

Sanator und Korrespondent der „Zachodnia".

Hier in Lubom wohnt der „Chefredakteur" des „Gustlik" aus der „Polska Zachodnia", der auch gleichzeitig in L. ein Lehreramt bekleidet. Er führt den schönen Namen **Rachlewicz** und stammt aus dem „gelobten" Land und zwar aus **Tarnów.** Kein Mensch war vor dem pan Rachlewicz polnisch gesinnt genug und im Umkreise von 1 deutschen Meile um Lubom herum, hat er alles mit Dreck und Kot besudelt.

Am 3. Mai abends, 8,15 Uhr, hat p. Rachlewicz die ledige Zigarrenarbeiterin Latka aus Lubom, welche für ihren Schwager im Gasthause, Bier und Zigaretten holte, in sein Zimmer, welches gerade der Gaststube gegenüber liegt, hereingelockt. Fräulein Latka, nichts Böses ahnend, trat ein. Kaum hat sie aber das Zimmer betreten, schloss p. Rachlewicz die Tür ab. Nun verlangte er von Fräulein Latka, sie solle mit ihm **geschlechtlich** verkehren. Diese jedoch wiess dies rohe gemeine Ansinnen zurück und wollte gleichzeitig entrüstet, das Zimmer verlassen. Pan Rachlewicz jedoch **vertrat ihr den Weg, hielt sie an, und zog den Schlüssel aus der Tür, worauf er ihn in**

die Tasche steckte. Als das Mädchen dem wiederholten brutalen Verlangen nach geschlechtlichen Verkehr nicht nachgab, **hat p. R. dasselbe mit der Pistole bedroht.** Als jedoch dieses nichts half, **suchte er das Mädchen zu vergewältigen,** indem er sie aufs Bett warf und mit ihr rang. Inzwischen klopfte jemand an der Tür, R. jedoch drehte das Licht aus.

Dadurch machte er dem Mädchen solche Angst, dass es anfing laut zu schreien, was p. R. veranlasste wieder Licht zu machen. Als nach einer Weile wieder jemand laut klopfte und R. sich durch Fragen vergewissert hat, dass draussen der **Eisenbahnbeamte Drobny stand,** schloss er auf und liess ihn ins Zimmer hinein. Fräulein L. wollte fliehen bei dieser Gelegenheit, ist aber vom p. R. daran gehindert worden. Da sich p. R. durch die Gegenwart der Eisenbahnbeamten Drobny nicht stören liess und **das Mädchen mit Gewalt küsste, es biss,** hat dasselbe noch mehr Angst bekommen, da es in Drobny einen **Mitbeteiligten des Rachlewicz vermutete.** Dies war der Anlass, dass Fräulein Latka mit grosser Gewalt etwas Likör zu sich nahm. In einem unbewachten Augenblick stürzte Fräulein Latka aus dem Zimmer und floh nach Hause. **Rachlewicz stürzte hinterher und verfolgte es auf der Strasse, konnte es aber nicht einholen.** Diesen Vorgang hat ein Mädchen aus Lubom eine gewisse **Schön** beobachtet.

Am 6. Mai ging Frl. L. zur Polizei und erstattete Anzeige. Der Polizeibeamte, anstatt sofort Anzeige zu machen, nahm das Mädchen und ging mit ihr zum Lehrer **Dombek.** Derselbe protokollierte das Mädchen in Gegenwart des Polizeibeamten und erstattete Anzeige bei der Schulbehörde. Ist schon die Angelegenheit von der Polizei zur Anzeige weiter geleitet worden? Dafür hat das Mädchen bei der **Staatsanwaltschaft** Anzeige erstattet.

Ausserdem möchte ich bemerken, dass p. Rachlewicz noch am 3. Mai zu mehreren hiessigen Einwohner sich geäussert hat. **Ihr seid für mich lauter Nullen; ihr könnt mir höchstens die Schuhe abputzen!!** Bitte also, feste zu putzen.

Als p. Rachlewicz sah, dass das Mädchen ernst mit einer Anzeige machte, hat er sich zu dem Direktor der Zigarrenfabrik nach Loslau begeben, damit er das Mädchen bewege, von einer Anzeige abzusehen. Derselbe hat das Mädchen zu sich gerufen, auch pan Rachlewicz war anwesend, doch blieb das Mädchen bei ihrer Aussage, wie sie uns selbst erzählte.

Was sagte dazu die Schulbehörde? Kann ein solcher Mensch noch weiter unsere Kinder erziehen? Er unterrichtet nämlich weiter.

Wann fliegt Rachlewicz?

Endlich wird es auch ohne Beisel gehen!

Herr Noglik aus dem „Park Kościuszki" zu Katowice hat für sich selbst nicht nur, sondern für seine Gäste, die die schöne Luft des „Park Kościuszki" einatmen wollen, einen speziellen Radioapparat gekauft. Es ist ein **Grammophonverstärker mit elektrodynamischen Lautsprecher. Die Anlage ist gleichzeitig eingerichtet für Radio- und Mikrophonübertragung. Die Kraft des Apparates ist so stark, dass in jeder Ecke des Parks die Stimme aus den Lautsprechern gehört werden kann.**

Der Apparat ist vorzüglich geeignet für Redner. Man braucht bloss ein Mikrophon einen Apparat anzubringen mit einem Transformator, so dass vor dem Mikrophon jeder beliebige reden kann, dessen Stimme durch die Lautsprecher nicht in den Lokalitäten, **sondern auch in den Parkanlagen klar und deutlich gehört werden kann.**

Diese Einrichtung kann vorzüglich für die kommende Wahlpropaganda benutzt werden. Wird irgend ein Parteiführer eine Versammlung im „Park Kościuszki", sei es in der Ausstellungshalle sei es unter freiem Himmel am Platze vor der Ausstellungshalle abhalten, so braucht er nicht zu befürchten, dass er Dresche bekommt. Denn der Apparat wird eingebaut in einen Kasten, der Kasten kommt in eine Stube, wo Beiselmacher nicht eindringen können.

Herr Noglik kann nur dafür von der öffentlichen Meinung den vollen Dank erhalten.

Wie wir hören, wird Herr Noglik in den nächsten Tagen im „Park Kościuszki" speziell für die Presse eine „Transmission" durch seinen Apparat geben. Vor allem ist zu begrüssen, dass der Apparat während der Targi Gürnośläskie" im „Park Kościuszki" funktionieren wird, welche vom 19. Mai bis 16. Juni dort stattfinden.

„Fachowcy"

Die „Kattowitzer Zeitung" Nr. 116/29 schreibt: **„Der begonnene Bahnhofsneubau in Scharley-Piekar niedergerissen.**

Er wird an anderer Stelle aufgeführt.

Der Bahnhofsneubau in Scharley-Piekar ist vor einiger Zeit wieder niedergerissen worden. Wie man aber hört, wird der Neubau des Bahnhofes auf der anderen Seite der Strasse ausgeführt, weil angeblich der Teil, auf welchem der jetzige Bahnhof steht Bruchgelände sein soll. Die Arbeiten sollen in kurzer Zeit beschleunigt vorgenommen werden. Ein erfreuliches Zeichen immerhin, da doch der provisorische Bahnhof bei weitem den jetzigen grossen Verkehr nicht bewältigen kann"

Darüber haben wir schon neulich berichtet. Jetzt sehen wir, was für „Fachleute" den Bau projektiert und wie „fachmännisch" er ausgeführt worden ist.

Niech zyją polscy inżynierowie!!!

Die „Polska Zachodnia" propagiert gegen die Idee „Möglich fest zu küssen"

In der Nummer 114 bringt die „Zachodnia" einen Artikel (mit dem Vermerk: Nachdruck verboten) unter dem Titel: „Der Kuss und die heutigen Damen." („Pocałunek i współczesne panny"). Der Autor hat sich leider nicht unterschrieben, so dass wir nicht wissen, ob es eine Dame oder ein Herr ist. Aus dem Artikel ist aber ersichtlich, dass es sich um eine Dame handelt, die auf dem Standpunkt steht, dass der Kuss keine bakteriologischen Krankheiten nach sich zieht, denn eine solche Krankheit kommt höchstens eine bei 1000 Fällen vor. Deshalb sagt der Artikelschreiber, dass man darauf losküssen soll, wenn auch die Hygieniker dies verbieten, denn sie vergessen dabei dass die verbotenen Früchte immer reizen und am besten schmecken. Schade, dass pan Dumun noch nicht verheiratet ist, sonst hätte er den Kuss vielleicht 20 Mal am Tage gehabt.

Jedenfalls ist es bezeichnend, wie arm an Geist die Redaktion der „Polska Zachodnia" sein muss, wenn sie sich mit solchem Blödsinn befasst. Die „Zachodnia" kann versichert sein, dass es keine anständige Zeitung fertig bringt, den oben angeführten Artikel nachzudrucken, denn das kriegen nur Leute fertig, die ihr Studium in „Hinterwaldien" genossen haben. — Am besten wurden schon die Oberschlesier von den „swoi" geküsst, denn sie haben die Oberschlesier so liebgewonnen, dass sie arbeitslos geworden sind und bereits in Tausenden nach dem Auslande abwandern mussten.

Satire!

(Authentisches).

Unsere und die aus dem ehem. Galizien.

Studenten in Polnisch-Oberschlesien wollten päpstlicher sein wie der Papst. In den Kinos sollten Filme lediglich mit poln. Text gegeben werden. Da sitze ich mit meiner Frau in einem der Kinos. Neben uns sitzt ein Richter (den Namen des Richters kenne ich), rechts von ihm eine Dame, bei ihr ein Herr.

Der p o l n. Richter sagt d e u t s c h zu der Dame: **„Ach, gehen wir doch schon".** Die bei ihm sitzende Dame sprach zu ihm polnisch. Alle drei erhoben sich, machten sich auf und gingen. Die Aufklärung zu dem Film war nur p o l n i s c h. Tableau! Precz z niemieckiemi napisami. Aber der Richter hatte wahrscheinlich das **Eintönige** satt, denn es gab **keinen deutschen Text.**

•

Powstańces gegen Powstańces!

Am vergangenen Freitag erhielt in Pszczyna ein Kinobesitzer die „frohe" Botschaft von seiten der Powstańces (Richtung Grażyński), sein Kino werde ihm demoliert werden, wenn er sich noch einmal erlaubt neben dem **poln.** Text auch noch den **deutschen** laufen zu lassen. Der betr. Kinoinhaber war anfangs ratlos. „Aber", sagte er sich „wir haben doch zweierlei Powstańces". Er ging in das nächste Restaurant, wo die a n d e r e n Powstańces gesessen hatten und erzählte es ihnen. Die waren nicht auf den Kopf gefallen. Einer von ihnen ging zur Beobachtung die anderen vertreten. Als die Powstańces (Richtung **Grażyński)** im Kino Beisel machen wollten, pfiff der Posten der a n d e r e n Powstańces auf seine Kolonne, die im Augenblick zur Stelle war und die Beiselmacher (Richtung Grażyński) aus dem Kino rausgeschmissen hat. Der Film lief weiter mit **polnischem und deutschen Text.**

*

Noch schöner ist es in Radzionkau gewesen, wo die Powstańces (ebenfalls Richtung Grażyński) von den **polnischen** Arbeitern rausgewimmelt worden sind, welche wegen Mangels an Arbeit in Polnisch-Oberschlesien solche in Deutsch-Oberschlesien suchen mussten, die sie auch dort erhielten. — Also doch sieht man, dass allmählich die Vernunft bei uns siegt. — Die Beiselmacher der Aufständischen (Richtung „Wunderkind") wissen wohl noch nicht, dass der berühmte **Polonist Prof. Brückner** den Polen nachgewiesen hat, dass die polnische Sprache „nur" **1800** Wörter besitzt, welche aus dem Deutschen herrühren. Und Brückner ist Pole, lebt aber weiter in B e r l i n, weil er weiss, dass ein **wahrer Pole** in seinem eigenen Vaterlande wegen der Wahrheit vielleicht ins „Hotel zum blauen Affen" käme. Und wieviel **„urpolnische"** Ausdrücke haben uns die „Brüder" aus dem ehem. Galizien hineingebracht, das wissen wir zu genau, wie z. B. „urgens", „deklaracja", „licytacja", „konkurs", „manifestacja" und dergleichen.

Es wird mächtig „polonisiert".